IELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 6 lipca 1939 r. Nr. 184

Hitlerowski ład zrujnował gdańszczan

Zabrali im złoto, dewizy, hamują handel

zwożą broń i szturmowców, goszczą obcych dostojników

GDAŃSK. Zabawa hitlerowska w Wolnym Mieście kończy się klapą generalną, a w pierwszym rzędzie najdotkliwszą, bo gospodarczą.

Kopanie dołów, budowanie pięknych gmachów partyjnych, przewożenie szturmowców do Gdańska i wywożenie, defilady demonstracyjne, wydatki reprezentacyjne z okazji przyjmowania dostojników z Rzeszy i t. p. wszystko to musiało zaciążyć na budżecie Wolnego Miasta.

Rządcy Gdańska starali się temu zaradzić, puszczając w obieg coraz więcej banknotów. 15 czerwca 1937 r. obieg baknotów wynosił 29 milionów 300 tys. guldenów, po roku — 31 mil. 700 tys., a na 15 czerwca bież. roku z okazji wzmożonych awantur aż 42 miliony 380 tysięcy! Jednocześnie malało pokrycie bankowe, a mianowicie z 28 milionów 100 tys. w dniu 15 czerwca 1937 do 24.800 tys. w dniu 15 czerwca b. roku.

Stało się to, co było do przewidzenia: Gdański Bank Emisyjny zawiesił wypłaty kwot, służących na spłatę gdańskich pożyczek zagranicznych. Dewiz też nie będzie z wyjątkiem potrzebnych dla obrotu towarowego i dla ruchu turystycznego.

Gdańscy włodarze usiłują te zarządzenia wytłumaczyć ludności krzywdą, jaką rzekomo wyrządza Gdańskowi polska polityka gospodarcza. Wyrobieni handlowo gdańszczanie wiedzą jednak dobrze, że to wierutne kłamstwo. Bo wiedzą, że Gdańsk ma z obrotu zagranicznego rocznie 220 milionów dochodów, a wydatków o 3 miliony mniej. Sam tylko port przynosi Gdańskowi 33 miliony guldenów dochodu. Utrzymanie polskich urzędów (koleje, poczta) przynosi 32 miliony, dochody z ceł wynoszą 6 do 7 milionów, z turystyki — 18 milionów. (Ta ostatnia pozycja zmalała z pewnością, bo wystraszyli turystów z gotówką, a zwożą sobie szturmowców, do których dopłacają).

Hitlerowcy narzekają na Polskę, ale gdańszczanie znają wtorkową uchwałę Rady Portu, która postanowiła rozbudować port dla przeładunku polskiego drzewa i towarów masowych oraz rozbudowę śpichrza na polskie zboże.

Nie mogą być gdańszczanie zachwyceni hitlerowskim ładem.

17 kwietnia gdańszczanie musieli złożyć złoto i dewizy. Gdańszczanie zostali więc porządnie oskubani przez hitlerowskich rządców swego miasta.

Stąd zrozumiałe coraz większe zdenerwowanie w t. zw. politycznych kołach Gdańska, które czynią wysiłki podtrzymania ludności na duchu i utrzymania jej w ryzach posłuszeństwa.

Jeszcze się łudzą!

Jest w Rzeszy taki gen. Daluege, który komenderuje niemiecką policją porządkową. Stąd pewnie wynika przejawiana przez pana komendanta znajomość nieporządków aż do zasad wojny domowej.

Niedawno pan ten oświadczył:

„Przyszła wojna rozgrywać się będzie w atmosferze walki domowej, jaką propaganda niemiecka wznieci w odpowiedniej chwili w krajach nieprzyjacielskich, wykorzystując istniejące tam przeciwieństwa".

Zasada niewątpliwie słuszna, jeśli tylko uda się ją wprowadzić w czyn w nieprzyjacielskim kraju. Widocznie p. komendant łudzi się jeszcze, że propaganda niemeicka jest tak doskonała, że zawsze osiąga swój cel. Dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że u jednego ze swych sąsiadów Niemcy swą propagandą nie tylko nie wywołali zdenerwowania, ale spowodowali... zawieszenie broni w utarczkach partyjnych!

Wypadałoby też panu komendantowi niemieckiej policji porządkowej zastanowić się, jaki będzie miał na wypadek wojny porządek w Niemczech, gdzie ludności może się sprzykrzyć terror, głód, poniewieranie godności ludzkiej, a nawet zdrowego rozsądku!

Próżna zła radość Niemców!

Pakt pokoju

angielsko-francusko-sowiecki

dochodzi do skutku

MOSKWA. Pobyt wysłannika angielskiego rządu w Moskwie przeciąga się. Ostatnie wiadomości o rokowaniach o pakt angielsko - francusko - sowiecki zdają się jednak świadczyć, że min. Strang kończy już pomyślnie swoje rozmowy z premierem Sowietów Mołotowem.

Zastrzeżenia sowieckie zostały już w najgłówniejszych punktach uwzględnione, a w pierwszym rzędzie automatyczne działanie paktu na wypadek zagrożenia Rosji przez atak na państwa bałtyckie. W tej chwili chodzi tylko o formę ujęcia tego zobowiązania w pakcie — jak chcą Sowiety, czy też w dodatku do paktu, jak chce druga strona.



Według ostatnich doniesień i to żądanie Sowietów zostanie uwzględnione.

W kołach oficjalnych w Moskwie panuje opinia, że podpisanie paktu jest już kwestią najbliższego czasu.

Rzesza zabiera Niemców z Tyrolu

nie pytając ich, czy nie wolą Mussoliniego

LONDYN. Prasa dzisiejsza przynosi prawdziwie sensacyjną wiadomość o niemiecko - włoskich rokowaniach w sprawie przesiedlenia ludności niemieckiej z południowego Tyrolu do Rzeszy.

Według informacyj z Zurychu konsul generalny Niemiec w Mediolanie odbył konferencję z przewódcą Niemców tyrolskich i poinformował go, że na zasadzie osiągniętego pomiędzy Rzymem a Berlinem porozumienia Niemcy zamieszkujący prowincję Bolzano (Bozen) muszą powrócić do Rzeszy.

Według statystyki niemieckiej z 1932 r. ludność niemiecka w włoskim Tyrolu wynosiła 195 tys.

Tylko parady i przymusowe wizyty

jako tako udają się Berlinowi

BERLIN. Władze hitlerowskiej Rzeszy starają się pocieszać jak można w tych nieprzyjemnych dla siebie czasach.

Nie rezygnują zatem z parad. Pod Berlinem gen. von Brauchitsch odebrał wielką

rewię niemieckich wojsk kolejowych

(ongiś zakazanych przez Traktat Wersalski). W defiladzie brał udział zrabowany tabor czeski.

Przygotowuje się Berlin poza tym do nowej gali z okazji przyjęcia

premiera bułgarskiego Kiosseiwanowa,

który w drodze do Niemiec odbył konferencję z p. Markowiczem, ministrem spraw zagranicznych Jugosławii. Gościć poza tym będą w Berlinie:

premier Słowacji p. Tuka.

W Anglii twierdzą, że Niemcy będą mocno naciskali swych gości, by zmusić ich do „ściślejszej współpracy". Na tym tle krążą pogłoski o ogłoszeniu niemieckiego protektoratu nad Słowacją (najściślejsza współpraca).

Do Berlina wyruszył również **szef węgierskiego sztabu generalnego gen. H. von Werth,** by popatrzeć na specjalnie dla niego zorganizowane ćwiczenia wojskowe.

A tymczasem nie udaje się nawet traktat handlowy ze Słowacją, ani też hitlerowska jedność Niemców w Jugosławii. Niemcy zamieszkali w tym państwie masowo opuszczają szeregi hitlerowskiego „Kulturbundu" (Związku „kulturalnego"), mając dość widocznie różnych führerów i awantur.

Nawet do Bremy odradzili!

LONDYN. Jak wiadomo, kanclerz Rzeszy zamierzał udać się do Bremy na uroczystość spuszczenia na wodę nowego niemieckiego okrętu wojennego.

W ostatniej chwili jednak zamiar ten uległ zmianie i to — jak mówią we wtajemniczonych kołach niemieckich — na skutek poufnego raportu Gestapo, w którym podkreślić miano, że z powodu nastrojów panujących wśród robotników stoczni okrętowej prestiż kanclerza mógłby być narażony na szwank.

Jak się okazuje, robotnicy niemieccy niezadowoleni z coraz bardziej pogarszających się warunków pracy i aprowizacji zamierzali powitać kanclerza chóralnym okrzykiem: „mniej armat, więcej masła".

Hitlerowcy znieważyli kardynała Innitzera

obrzucając go zgniłymi jajami

WIEDEŃ. W ostatnich dniach doszło w Austrii do bardzo burzliwych demonstracyj przeciw kardynałowi Innitzerowi ze strony narodowych socjalistów.

Podczas wizytacji probostwa i udzielania bierzmowania w miejscowości Gross - Weikersdorf doszło do głośnych demonstracyj, a w Koeningsbrunn narodowi socjaliści obrzucili kard. Innitzera zgniłymi jajami, wołając, że jest winny śmierci Planety i Holzwebera (oskarżonych jak wiadomo, o zamordowanie Dolfusa i skazanych na śmierć, a za którymi podobno kard. Innitzer nie chciał się wstawić).

Kardynał Innitzer pośpiesznie powrócił do Wiednia.

Zajścia powyższe wywołały wielkie wrażenie na ludności katolickiej Austrii.

Podstępna robota hitlerowska w Afryce

35 lat niemieckiego państwa — Hitler przeciwko Pirowowi

Niemiecka historia kolonialna jest nader uboga i krótka.

Wprawdzie niemieckie encyklopedie podają jako jedną z pierwszych dat historii kolonizacji Rzeszy rok 1681, ale data owa opiera się wyłącznie na tym, że niejaki kapitan Blońcka zawarł na Złotym Wybrzeżu

UKŁAD Z... TRZEBA KACYKAMI MURZYŃSKIMI.

Po tym „epokowym" wydarzeniu głucho i cicho było o koloniach niemieckich od lat 80-ych ubiegłego stulecia. Kanclerz Rzeszy, Bismarck, nie palił się zbytnio do eskapad kolonialnych. Pozyskanie kolonii było w wyłącznej niemal mierze zasługą kilku Niemców, którzy sprytem, różnymi machinacjami i obietnicami, a wreszcie z bronią w ręku wydzierali ziemię murzynom.

„OJCEM" KOLONIJ NIEMIECKICH

był badacz Afryki, Karol Peters, który w roku 1884 założył w Niemczech pierwsze towarzystwo dla kolonizacji niemieckiej. Oficjalnym obwieszczeniem niemieckiej polityki kolonialnej był telegram Bismarcka do Luderitza, jednego z badaczy afrykańskich, oddający mu z dniem 24 kwietnia 1884 r. pod ochronę zdobyte tereny w Płd. Zachodniej Afryce.

Ogólny obszar kolonij niemieckich przed wojną światową wynosił 2.952.000 klm. kw. zamieszkałych przez 14.824.000 osób. Bezwzględna większość kolonij przypadała na Afrykę (Kamerun, Płd. Zach. Afryka, Tanganjika), reszta na Pacyfik i Azję. Na podstawie art. 119 Traktatu Wersalskiego

NIEMCY ZRZEKŁY SIĘ SWOICH PRETENSJI KOLONIALNYCH

zamykając w ten sposób 35 lat swoich dziejów, jako państwa kolonialnego.

Trzeba przyznać, że Niemcy hitlerowskie wzięły się ze zdwojoną energią do pracy nad odzyskaniem kolonii. W jaki sposób owa „energia" przejawia się, można się przekonać bezpośrednio na przykładzie, jakim jest Unia Południowo - Afrykańska. Wpływy na sprawy tego Dominium nie wynikają tylko z racji jego strategicznego położenia czy naturalnych bogactw tamtejszej ziemi, ale głównie z tej przyczyny, iż każde osłabnięcie pozycji Anglii na terenie jej Imperium, ułatwia równocześnie Niemcom przygotowanie się do przyszłej rozgrywki z tym mocarstwem.

Propagandowa robota niemiecka w Unii Poł. Afryk. polega przede wszystkim na wywołaniu jak największego antagonizmu między Anglikami a tamtejszą białą ludnością, Burami. Ta

DESTRUKCYJNA AKCJA

natrafiła na niespodziewaną przeszkodę w postaci połączenia się Anglików z Burami w r. 1933 i stworzenia wspólnej koalicji rządowej.

Wybory z roku 1938 przyniosły zjednoczonej partji duży sukces w postaci uzyskania 111 miejsc w tamtejszym parlamencie na ogólną ich liczbę 150. Niemiecka partia nar. socj. zdobyła 27 miejsce. Owych 27 posłów, oddanych posłusznie dyrektywom Berlina, stanowi stałe

ZARZEWIE NIEPOKOJÓW

na terenie parlamentu.

Różnice rasowe, narodowe i socjalne stanowią doskonały grunt dla niemieckiej roboty „kolonizacyjnej". Na tym tle, odpowiednio wyzyskanym, profesor uniwersytetu kapsztackiego, a Niemiec z pochodzenia, Bohle, założył w r. 1932 afrykańską sekcję nar. socjalistycznej organizacji zagranicznej. W szeregu miast utworzono oddziały, podległe centrali, znajdującej się w Pretorii. Równocześnie zaczęły powstawać, wzorowane na niemieckich szturmówkach, półwojskowe organizacje, jak „Czarne Koszule", „Britonowie", organizacja „Ossewa Brandweg", a wreszcie najważniejsza z nich

„SZARE KOSZULE"

Działalnością tych organizacji zainteresował się rząd Unii. W konsekwencji wydano w roku 1937 ustawę, na mocy której zabroniono noszenia uniformów i specjalnych odznak, przysięgi na wierność innym panującym poza królem Wielkiej Brytanii i prowadzenie akcji politycznej.

Pomimo tych represji akcja hitlerowców na tereine Unii nie osłabła, a raczej wzmogła się, przede wszystkim w oparciu o nacjonalistyczne elementy Burów.

Korzystając z olbrzymich subwencji, Niemcy tamtejsi starają się wszelkimi drogami o rozszerzenie swoich wpływów. Metody tej działalności zmusiły w końcu ministra obrony Unii Poł. Afrykańskiej, Pirowa, do wyjazdu tej zimy do Europy. Jego

OSOBISTA INTERWENCJA U HITLERA

nie odniosła widocznie skutku skoro w powrotnej drodze zatrzymał się w Londynie, gdzie, poza odbyciem szeregu politycznych rozmów, dokonał zamówienia na dostawę broni na sumę miliona funtów szterlingów.

Przybywszy zaś do Unii przeprowadził natychmiast zwiększenie sum w budżecie zbrojeniowym, wzmocnił

SIŁY WOJSKOWE I POLICYJNE

szczególnie na obszarach zamieszkałych przez Niemców. Te posunięcia rządu Unii były poważnym ostrzeżeniem nie tylko dla Niemców afrykańskich, ale i dla Berlina. Zdaje się, że minister Pirow przyjął wyzwanie kanclerza III-ej Rzeszy.

A. P.

Król Anglii jedzie do Belgii

LONDYN. Urzędowo komunikują, że angielska para królewska przyjęła zaproszenie króla Leopolda III i wyjedzie z oficjalną wizytą do stolicy Belgii, która trwać będzie od dnia 24 do 27 października r. b.

Podróż ta będzie rewizytą angielskiej pary królewskiej na wizytę, którą król Leopold III złożył w Londynie w listopadzie 1937 r.

Sobowtór kanclerza Hitlera w Sosnowcu

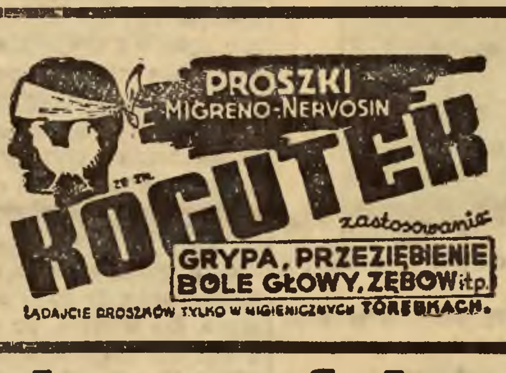
SOSNOWIEC Wielką sensację na ulicach Sosnowca i Katowic wzbudza swym pojawieniem się p. K., właściciel Konc. Przedst. Autobusowego w Sosnowcu. Pan K. jest niezwykle podobny do Adolfa Hitlera.

Panu K. swego czasu proponowano wyjazd do Niemiec na posadę sobowtóra kanclerza, jednakże propozycję niemiecką stanowczo odrzucił.

Kiepura

będzie śpiewał w Kownie

KOWNO. Prasa litewska donosi, iż znakomity śpiewak polski Jan Kiepura zdecydował się gościnnie występować w Kownie. Termin koncertu nie został jeszcze wyznaczony. Koncert śpiewaka polskiego zorganizowany ma być w wielkiej hali sportowej, która może pomieścić 10.000 publiczności.



Klęska faszystów w Finlandii

w wyborach do parlamentu

HELSINKI. Według nieoficjalnych danych, wyniki wyborów do parlamentu fińskiego przedstawiają się następująco: socjal demokraci 85 mandatów, unia rolnicza 56, unioniści 23, szwedzka partia ludowa 17, postępowcy 8, faszyści 7, i nowa partia reprezentująca ludność wysp aladzkich 1 mandat.

W wyniku wyborów partie tworzące większość rządową uzyskały 141 mandatów na ogólną liczbę 200, czyli o 5 więcej niż w poprzednim parlamencie.

Z pozostałych stronnictw zwiększyły stan posiadania: unioniści (konserwatyści) o 3 mandaty i postępowcy o 1 mandat. Natomiast faszyści stracili 7 mandatów a szwedzka partia ludowa 4 mandaty.

Pożar w fabryce karabinów

Ostatnie pożary dziełem terrorystów irlandzkich

LONDY. W wytwórni broni „Small Arms Work" w Birmingham, która produkuje karabiny ręczne, wybuchł we wtorek wieczorem groźny pożar.

Według komunikatu urzędowego pastwą ognia padły ważne plany oraz liczne dokumenty, zawierające zamówienia rządowe. Straty wyrządzone przez pożar oceniane są na około 40 tys. funtów, nie jest to jednak ostateczna suma, gdyż pożar został ugaszony dopiero we środę rano.

Przyczyn pożaru do tej pory nie ustalono. Świadkowie naoczni twierdzą, że ogień mógł powstać tylko wskutek sabotażu, wobec czego władze skierowały swe podejrzenia na terrorystów irlandzkich.

POŻAR W POBLIŻU STACJI LONDYŃSKIEGO METRA.

Seria pożarów, jakie wybuchają ostatnio w Londynie powiększyła się we wtorek wieczorem o dalszy pożar, który powstał w pobliżu stacji kolejki podziemnej Londonbrodge w składzie towarów kolonialnych.

Pożar ten przybrał groźne rozmiary, a ponieważ zachodziła obawa, że ogień przerzuci się na stację metra, musiano wstrzymać komunikację. Dziesięć oddziałów straży pożarnej zajętych było przez całą noc gaszeniem ognia.

Pożarem zainteresował się Scotland Yard, który wysłał na miejsce większą liczbę dotektywów.

Wrażenia dziennikarza francuskiego z Gdańska

„Rodowoci" gdańszczanie z... przewodnikami

PARYŻ. „Zewnętrzny spokój miasta, pozorna działalność Niemców i zimna krew Polski" — oto trzy rzeczy, które najbardziej uderzyły w Gdańsku Filipa Barresa, specjalnego wysłannika „Paris Soir".

Dziennikarz zwrócił uwagę na wielką ilość młodych ludzi w mundurach lub napół umundurowanych, którzy — jak go poinformowano — są „wszyscy rodowitymi gdańszczanami", chociaż wielu z nich „powraca z Niemiec", gdzie odbyli służbę wojskową.

Jako szczegół znamienny Barres notuje, że wielu spośród tych „rodowitych gdańszczan" objeżdża ulice z przewodnikiem, prawdopodobnie aby się nie zgubić w rodzinnym mieście.

Utopione we krwi desanty japońskie

Chińczycy nacierają na kilku frontach

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że na kantońskim odcinku oddziały chińskie przeszły do natarcia. Brygady, które znajdowały się na północ od Kantonu, rozpoczęły natarcie wzdłuż kolei Kanton — Hankou, przednie zaś kolumny zbliżyły się na 1 klm od Kantonu.

Na zachodzie od miasta natarcie chińskie również rozwija się pomyślnie. Chińczycy zaatakowali Japończyków na zachód od Kantonu. Nie zdążyli oni się wycofać i, otoczeni, bronią się w Dżencze.

NIEUDANE DESANTY

Na południowym froncie Japończycy pod osłoną ognia i 4-ch okrętów, wysadzili desant na wyspie Hedang. Wywiązały się krwawe walki. Japończycy stracili wielu zabitych i zostali wyparci z pola bitwy.

Jednocześnie na północ od Swatou japoński desant w sile około 1 tys. marynarzy, został przewieziony na motorówkach w górę rzeki. W odległości 15-tu klm. od m. Tseyang, Japończycy wysadzili desant na ląd, i zaatakowali Tseyang. W walce, jaka się wywiązała, Japończycy ponieśli znaczne straty i zmuszeni zastali do powrotu na okręty.

Na północy, w prow. Szansi. oddziały chińskie po zajęciu Juantsiui i Gaolodżenga posuwają się w północnym kierunku.

KONCENTRACJA WOJSK SOWIECKICH NA GRANICY MANDŻURSKIEJ.

W odległości 40 klm na zachód od Jeziora Buir doszło do bitwy powietrznej pomiędzy samolotami japońskimi a 90 samolotami mangolskimi, z których Japończycy mieli stracić ponad 50.

Agencja Reutera donosi z Tokio, iż wojska sowiecko-mongolskie i japońsko-mandżurskie okopały się na brzegu jeziora Buir nor. W tym rejonie daje się zauważyć koncentracja wojsk sowiecko-mongolskich, w sile około 4 tys. żołnierzy.

Od strony m. Ułan Bator (stolica Mongolii Zewnętrznej) nadchodzą posiłki. Również wzmacniane zostaje lotnictwo sowiecko mongolskie. Walki lotnicze trwa ja bez przerwy.

Wojska angielskie w rewii francuskiej 14 lipca

W defiladzie wojskowej, która odbędzie się 14 lipca w Longchamp pod Paryżem, weźmie udział delegacja 5 pułków gwardii angielskiej z orkiestrą złożoną z 325 żołnierzy i oficerów pod dowództwem płk. Bradshaw „Scots Guards".

Pojednanie w rumuńskiej rodzinie królewskiej

Książe Mikołaj otrzyma tytuł książęcy

BUKARESZT. Izba Deputowanych uchwaliła dzisiaj nowelę do statutu rodziny panującej upoważniającą króla do nadawania tytułów rodowych b. członkom rodziny panującej, którzy utracili prawa dynastyczne.

Premier Calinescu podkreślił podczas dyskusji, że ustawa zostanie zastosowana wobec b. księcia Mikołaja rumuńskiego, którego stosunki z domem panującym są obecnie bardzo serdeczne.

Jak wiadomo młodszy brat króla Karola II, książe Mikołaj, został z powodu zawarcia małżeństwa morganatycznego z panią Saveanu - Dominitrescu pozbawiony w marcu 1937 r. tytułów, praw do tronu i wszystkich zajmowanych stanowisk.

B. książe Mikołaj przybrał nazwisko Brana i wyjechał za granicę. Przebywa on obecnie wraz z żoną i synem w Wenecji.

W kołach rządowych podkreślają, że król Karol nada swemu bratu tytuł hrabiowski lub książęcy i pozwoli mu na powrót do kraju.

Dotychczas król rumuński nie miał prawa nadawania tytułów rodowych.

Wymiana sojusznicza wojsk

Projekt profesora francuskiego

Profesor Sorbony, Henry Bruhl, wystąpił na łamach prasy z projektem, aby oddziały armii angielskiej stacjonowały obecnie w niektórych miastach Francji i vice versa francuskie w Anglii. Pisze też, iż byłoby pięknym i pożytecznym — jego zdaniem — gestem gdyby — za uprzednią oczywiście zgodą rządu Rzplitej — oddziały armii sojuszniczych, francuskiej i angielskiej, udały się do Polski, oraz polskiej armii do Francji i Anglii. Byłby to, jak pisze projektodawca, widomy symbol rzeczywistej współpracy i solidarności bojowej sojuszników.

Wesoły Kącik

O czym pisać

Pan Pipman wysłał żonę na letnisko. Od trzech tygodni jest słomnianym wdowcem.

Usiadł właśnie przy biurku, żeby napisać list do żony. Gryzie nerwowo pióro i poci się.

— Czego pan się tak męczy? — pyta go sąsiad, który wstąpił w odwiedziny.

Pan Pipman wzdycha ciężko.

— Już pół godzny siedzę nad listem do żony i nie wiem o czym pisać! Żona mi przysłała wczoraj listy z wymówkami, dlaczego nie piszę.

A ja nie piszę, bo nie wiem o czym!

Początek listu jeszcze mam: „Kochana żono"! Jak skończyć też wiem: „Posyłam ci tysiąc całusów".

Ale co w środku?!..

Żona mnie prosi w listach „Pisz co porabiasz?"

I powiedz pan sam! Czy ja jej mogę pisać, że poznałem w kawiarni jedną pulchną blondyndynkę? Oj, co za blondynka! Palce lizać.

I czy mogę pisać, że z tą blondynką byłem na kolacji?

Stanowczo nie mogę!

A o tym, co potem, — napewno nie mogę pisać! Jestem zbyt porządnym człowiekiem, żebym pisał o takich rzeczach.

Więc o czym pisać?

— Napisz pan — radzi sąsiad — że pan za nią tęskni.

Pan Pipman wzrusza ramionami.

— Jeszcze czego! Żeby się domyśliła, że mam nieczyste sumienie i coś kręcę! Już parę razy pisałem o tęsknocie! Jak zaczę sto będę powtarzał, to będzie podejrzane! Z tęsknotą trzeba być bardzo ostrożny.

— No to napisz pan co słychać u znajomych.

Pan Pipman uśmiecha się pobłażliwie.

— Też mi pan poradził! Może mam jej pisać, że byłem ze znajomymi w gabinecie „Pod złotą lilią"? I że te dranie chcieli mi odbić blondynkę.

A może mam jej napisać, że Zajczyk był u mnie i tak się urżnął, że jednej z pań zamiast kwiatów podarował nasz obrus w kwiatki?

Nie! O takich rzeczach żonie się nie pisze! Sam pan widzisz, że list do żony, to jest bardzo trudna rzecz!

I najgorsze, że nasze żony nie chcą tego zrozumieć. Ciągle krzyczą, dlaczego nie piszesz? Pisz, pisz i pisz!!

Ale żeby weszły w położenie męża, że nie ma o czym pisać... To ich, psia kość, nie obchodzi!

Pan Pipman zrozpaczony odkłada pióro.

— Co się będę mordował! — wybucha — Nic nie napiszę i już Dopiero w zeszłym tygodniu posłałem jej tysiąc całusów! Taka porcja powinna wystarczyć conajmniej na dwa tygodnie.

Napoleon Sądek.

Niemcy na krawędzi przepaści

Plany Hitlera w gruzach — Skon hitleryzmu we krwi

Tak zapowiada b. prezydent Senatu Rauschning

B. prezydent Senatu gdańskiego Herman Rauschning puścił w świat nowe wydanie sensacyjnej swej książki o hitleryźmie, w której dodał nowy rozdział.

W rozdziale tym zapowiada upadek hitleryzmu i swoją zapowiedź motywuje bardzo rzeczowo.

Autor przypomina, że Hitler wysunął plan przebudowy Europy, w której istniałyby trzy państwa: 1) niemieckie, zajmujące cały Wschód Europy (choćby po Ural) i północ (a więc z zagarnięciem Holandii, Belgii i Północnej Francji) 2) włoskie, obejmujące wszystkie kraje nad m. Śródziemnym, a za tym i południową Francję, 3) mała, ograniczona do swych wysp Anglia.

Następnym etapem tej przebudowy byłoby objęcie panowania przez Niemcy nad całą Europą.

Hitler zaczął realizować swój plan i zagarnął Czechy, Kłajpedę i utknął... na Gdańsku.

Przerachował się. Przerachował się nie tylko z powodu nieoczekiwanej przez niego mocnej postawy Polski, ale także źle obliczał postawę Anglii i Francji. Anglia okazała się wcale „młodą", jeśli chodzi o napięcie dozbrojenia i gotowości wojennej, a we Francji mimo pozornego i przesadnie reklamowanego rozbicia — panuje silna jedność narodowa.

Rauschning podnosi jeszcze jeden kapitalny błąd Hitlera: utworzenie osi z Włochami, z którymi Niemcy nic nie łączy, a wszystko dzieli. Naturalnymi sprzymierzeńcami Włoch są: Polska, Rumunia i Węgry, blok złączony kulturą i religią.

Autor przypuszcza, że we Włoszech nastąpi zwrot w polityce w tym zdrowym naturalnym kierunku. Będzie to, jak stwierdza autor, — wielkim zaskoczeniem dla Berlina.

W obecnej chwili Hitlerowi jeszcze się wydaje, że ma pewne atuty w ręku. To też Polska jak i państwa zachodniej Europy ani na chwilę nie mogą osłabiać swej czujności i gotowości obronnej, nie mogą przestać pamiętać o tym, że w planach Hitlera Gdańsk ma być po Kłajpedzie pierwszym etapem opanowania Bałtyku i odepchnięcia od niego Polski dla łatwiejszego zduszenia naszego państwa.

„Na Gdańsku zakończy się zwycięski pochód Hitlera — pisze Rauschning, — a zarazem uwypukli się jego zupełna niezaradność strategiczna". Dowody tego już są aż nadto wymowne.

Co będzie dalej?

Hitler nie ma odwrotu. Trudno uwierzyć w to, że się cofnie. A za tym wojna staje się niemal pewną. Hitler i jego ludzie wybiorą raczej zagładę Niemiec, niż odejście od władzy:

Jeśli do wojny dojdzie — wywodzi Rauschning — skończy się ona szybko zupełną katastrofą Niemiec.

Państwa pokoju czekają, ale zapewne bliski jest moment, kiedy mając dość „białej wojny", zwrócą się do Niemiec z ultimatum, żądającym rozbrojenia, uwolnienia okupowanych terenów i gwarancji pokojowych. Państwa pokoju uczynią to, gdyż na pewno nie zamierzają wydawać bezcelowo pieniędzy na pogotowie wojenne.

Plany Hitlera rozsypują się. Ale Hitler ani hitleryzm nie są zdolne do przeobrażenia się i szukania innych podstaw bytu państwowego niż wysuwane dotychczas zabory w imię „przestrzeni życiowej dla Niemiec".

Rauschning twierdzi, że w tej chwili nie można liczyć na rewolucję w Niemczech. T. zw. rewolucja hitlerowska była nie rewolucją, a kombinacją polityczną. Odruch rewolucyjny narodu niemieckiego jest możliwy dopiero w czasie wojny, ale zanim do tego dojdzie cały naród niemiecki może być pociągnięty do odpowiedzialności za grzechy Hitlera i jego doradców.

Jugosławia zamiast Gdańska?

Sensacyjne doniesienia prasy francuskiej

PARYŻ. Cała francuska prasa donosi o tajemniczych ruchach wojsk niemieckich na granicy jugosłowiańskiej.

Dziennik „Oeuvre" drukuje sensacyjny artykuł, którego autor stwierdza z całą stanowczością, że Hitler zamierza podzielić się ze swym włoskim przyjacielem, Mussolinim, „kąskiem" jugosłowiańskim.

Dziennik francuki zapewnia jakoby Hitlera zmęczyła już gra Gdańsk. Führer podobno doszedł do wniosku, że na Polsce nic nie wskóra szantażem i zastraszeniem i, że zajęcie Gdańska spowoduje wybuch wojny światowej, której Niemcy mimo buńczucznych min w zasadzie boją się. Hitler sądzi natomiast, że jugosłowiańskich mężów stanu sterory-zuje i z Jugosławią łatwiej sobie poradzi, niż z Polską.

Dopiero po rozbiorze Jugosławii Hitler ma zamiar wrócić do sprawy gdańskiej i załatwić ją po „swojej myśli".

Trudno, oczywiście, ustalić, ile jest prawdy w doniesieniach dziennika ‚Oeuvre".

Ze swej strony stwierdzamy, że traktujemy je jako nieprawdopodobne. Hitlerowcy co prawda, chcąc utrzymać się przy władzy, muszą odnosić sukcesy, muszą mieć jakiś łup. Doszedłszy do wniosku, iż Gdańsk jest kąskiem, który tak może utkwić w gardle, że można się udusić, — zaczynają szukać łupu w innych częściach Europy. Jest to jednak raczej wiadomość sfabrykowana w Berlinie i umiejętnie przemycona w świat. Chyba, że Hitler jeszcze się łudzi i nie sądzi, że już obecnie jakakolwiek agresja napotka na czynny opór.

Potęga linii Zygfryda bluffem

Niemcy zawsze liczą na słabość przeciwnika i ponoszą klęski

Jeden z tygodników paryskich podaje sensacyjne szczegóły dotyczące niemieckich fortyfikacji wzdłuż Renu, tak zwanej linii Zygfryda.

Na żądanie Hitlera jeden z niemieckich generałów przeprowadził tam dokładną inspekcję. Na podstawie danych uzyskanych w czasie inspekcji złożył on raport Hitlerowi, w którym przeprowadza porównanie między niemiecką linią Zygfryda a francuską linią Maginota.

Według opini tego generała Francja budowała swoje fortyfikacje w celach obronnych, Niemcy w celach ofensywnych.

Generał zaznacza w swoim tajnym raporcie, że francuski sztab generalny, opierając się na doświadczeniach z wojny światowej, dążył do tego ażeby nowe fortyfikacje były zdolne wytrzymać ogień dział najcięższego kalibru. Z tego względu Francja, która uważa obecne granice za wieczyste, zbudowała linię fortyfikacji niemożliwych do zdobycia.

Inna zaś była koncepcja niemiecka, przy budowaniu linii Zygfryda. Trzecia Rzesza nie uznaje wieczystych granic. Z tego względu niemiecki sztab nie pomyślał o budowaniu masywnych, mogących ostać się nieprzyjacielowi fortyfikacyj.

We Francji panuje przekonanie, że nikt nie jest w stanie przedostać się przez linię Maginota. W Niemczech są natomiast innego zdania. Goering na przykład uważa, że linia Maginota nie potrafi obronić się przed atakami powietrznymi i że ciężka artyleria niemiecka da się dotkliwie we znaki francuskim liniom obronnym.

Jak widzimy, Niemcy znają istotną wartość linii Zygfryda. Natomiast w publicznych enuncjach wynoszą pod niebo jej wartość umniejszając zarazem wartość obronną linii Maginota. Robią to umyślnie, aby wmówić w naród, że pokonanie Francji jest rzeczą łatwą i Hitlerowcy mają już to do siebie, że nigdy nie myślą na dalszą metę i że główną ich metodą polityczną jest bluff i ogłupianie narodu.

Młoda Ameryka za demokracją

przeciw wszelkim formom dyktatury

NOWY YORK. Kongres Młodzieży amerykańskiej uchwalił jednogłośnie rezolucję, w której m. in. stwierdza, że „młodzież amerykańska zachowuje wierność zasadom prawdziwej demokracji i swobodm konstytucyjnym, dotyczącym wolności słowa, prasy i wyznania, potępia wszelkie formy dyktatury bez względu na to czy jest to dyktatura komunistyczna, narodowo - socjalistyczna, czy faszystowska".

Z prasy

Sprawa ukraińska

Czasopismo „Zarzewie", a za nim „Kurier Polski" poruszył sprawę ukraińską. Zainteresowanie to zapoczątkowuje „Kurier Polski" następującym zestawieniem:

Komunikat oficjalny przyniósł wiadomość o strzałach do policji w Małopolsce Wschodniej. W jakiejś wsi pod Brzeżanami był dom oblężony, jeden policjant jest zabity, drugi ranny. Oblężony Ukrainiec został raniony i ujęty. Zmarł w szpitalu.

Równocześnie z Gdańska nadeszła informacja następująca:

Szef SS Prus Wschodnich i Gdańska, Rediess, który urzęduje w Królewcu i Gdańsku, po ukończeniu prac organizacyjnych SS na terenie W. M. Gdańska nawiązał kontakt ze środowiskiem Ukraińców w Gdańsku.

A z Pragi doniesiono, iż władze „protektoratu" zainteresowały się losem ukraińskich organizacji w Czechach i na Morawach: Władze niemieckie zażądały od organizacji ukraińskich na terytorium protekotratu zjednoczenia się w jedną organizację, reprezentującą całą emigrację, pod kierownictwem jednej osoby.

Trzy organizacje ukraińskie w Czechach, które dotychczas zwalczały się wzajemnie, a mianowicie: Komitet Ukraiński, Centralny Sojusz i Ukraińska Hromada podjęły między sobą rokowania w sprawie utworzenia jednej wspólnej organizacji.

Jedna organizacja, jeden „führer", jedna komenda i jedna kontrola. Jedno wrogie nastawienie przeciw Polsce i działalność nieprzyjazna.

A dalej „Kurier Polski" pisze:

Trudno jest nie łączyć razem, nie wiązać wszystkich tu naprowadzonych zdarzeń w ogniwa jednego i tego samego łańcucha ukraińskiego, poruszanego ręką niemiecką. Jest to nowy rozdział i nowa karta tej roboty, której zadaniem jest drażnić i męczyć przeciwnika. Raz na północy w Gdańsku, to znowu na południu w Małopolsce Wschodniej. Byle nie było spokoju.

„Zarzewie" zaś wysuwa następujące zasady w sprawie ukraińskiej:

Małopolska Wschodnia musi być po wsze czasy integralną częścią państwa polskiego, gdyż posiada decydujące znaczenie dla jego racji dziejowej. Każda koncepcja, każde działanie, które mogłoby choć w najdrobniejszej mierze osłabić organiczny związek tych ziem z całością Rzeczypospolitej, jest uderzeniem w samą istotę polskiej racji stanu.

W dzisiejszej dobie prężności nacjonalizmu, kiedy naród polski sam dźwiga odpowiedzialność za losy naszego państwa, Małopolska Wschodnia musi być wypełniona polskością w dziedzinie etnicznej, ideologicznej, gospodarczej i kulturalnej.

Przy zapewnionej bezwzględnej przewadze polskości możemy na naszym terenie pońatwowym utrzymywać harmonijne współżycie z innymi narodami, jednak tylko pod warunkiem szczerej współpracy dla dobra naszego państwa, które lojalnie po wsze czasy za państwo swoje uznawać będą.

Kalendarz dnia

6 Lipca

CZWARTEK
Lucji, Izajasza.
Jutro: Cyryla i Metodego.
Słońca wsch 3.22 zach. 19.58.
Księż. wsch 21.43 zach. 8.31.

KRONIKA HISTORYCZNA

1607. Zygmunt III zwycięża rokoszan Żebrzydowskiego pod Guzowem.
1796. Śmierć Adama Naruszewicza, biskupa i słynnego historyka.

PRZYSŁOWIA

Osoba godna, pije do dna.

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

W całym kraju pogoda słoneczna o niewielkim zachmurzeniu lub zupełnie bezchmurnym stanie nieba. Temperatura około 25 st. Umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

RADIO

WARSZAWA I.

CZWARTEK, DN. 6. 7. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.20 Pogadanka sportowa 8.30 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa 12.03 Audycja południowa. 13.00 —14.45 Przerwa 14.45 „Wojsko polskie" „dzielny piechur" — audycja dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Utwory na flet 16.45 Budownictwo wsi polskiej: Huculszczyzna 17.10 Muzyka taneczna (płyty) 17.45 Skrzynka techniczna 18.00 „Echa mocy i chwały". 18.10 Koncert solistów 19.00 Tradycja Bayard'a — fragmenty z literatury francuskiej 19.20 „Przy wieczerzy" 20.15 — 20.25 Przerwa 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 „Letni wieczór przed domem Fryderyka Chopina" Transmisja z Żelazowej Woli 21.40 „Niesamowite historie": „Złoty garnek" 22.25 Zespołowe fragmenty oper 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego 23.05 Wiadomości z Polski w języku włoskim 23.15 Koncert muzyki góralskiej.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka lekka 14.00 Parę informacji 14.15 Muzyka dawna: Giovanni Perluiggida da Palestrina 15.05 Koncert solistów 15.30 Muzyka obiadowa: Różne walce (płyty) 16.30 Piotr Czajkowski: Koncert fortepianowy 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 Muzyka kameralna w wykonaniu Tria R. P. 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Gustaw Holst: 2 fragmenty z suity „Planety" 21.15 Tajemnice grawitacji" — odczyt 21.35 Muzyka operowa (płyty) 22.20 „Flet, klarnet i obój" — koncert popularny 23.00 Muzyka do tańca z dancingu „Cafe Club".

Wojny w tym roku nie będzie!

Skłóconej Europie grozi „żółte niebezpieczeństwo"

Tak przepowiada znany jasnowidz inż. Ossowiecki

Inżynier Ossowiecki, znany jasnowidz, udzielił „Dobremu Wieczorowi" wywiadu. W wywiadzie tym twierdzi:

— Nie, wojny nie będzie, stanowczo twierdzę — nie będzie! Powtarzam to z całym przekonaniem.

— Istnieje wojna nerwów — mówi znakomity jasnowidz po chwilowym namyśle — wojna psychiczna. Ta trwa i przeciągnie się jeszcze jakiś czas. Ale i w tej nam nasi przeciwnicy ustąpią.

Zwyciężymy na całej linii.

Polska — ciągnie, zapalając się widocznie inż. Ossowiecki — odnosi w XX wieku drugie wielkie historyczne zwycięstwo!

Znamienne i doniosłe dla całego świata. Pierwszym był r. 1920. Zatrzymanie naporu hord bolszewickich. Przełamanie agresji prącego na Europę bolszewizmu.

Teraz przełamaliśmy napór psychiki germańskiej, pod wpływem której jeszcze do niedawna znajdowała się cała niemal Europa.

Do momentu wygłoszenia pamiętnego przemówienia ministra Becka cała Europa, niemal że cały świat, żył od mowy do mowy Hitlera. Od chwili przemówienia polskiego ministra spraw zagranicznych zaczęło się dziać inaczej.

Załamał sę znagła rosnący napór psychiki germańskiej, której wpływom tak łatwo uległy Austria, Czechosłowacja, a coraz widoczniej poddawali się i inni. Ocknęła się Europa. Kto to spowodował? Twarda i zdecydowana postawa całego narodu Polskiego. I co ważniejsze — zwycięstwo to mamy do zawdzięczenia tylko sobie.

Za tę naszą postawę cenią nas inne rycerskie narody. Mamy dziś, wierzę w to całkowicie, szczerych sojuszników.

Inż. Ossowiecki urywa na chwilę. Po czym szybko dodaje:

— Włosi nigdy nie pójdą przeciwko Polsce. Nas łączą z Włochami daleko silniejsze więzy niż Włochów z Niemcami. Nas łączy z Włochami wspólnie dla wielkich spraw przelewana krew i łączy religia i Watykan. Tych pięknych więzów nie posiada Italia z Niemcami.

— Co będzie z Gdańskiem?... — pytam.

— Pozostanie Wolnym Miastem.

Próbowano w sprawie Gdańska zagrozić nam siłą. Zarówno ta, jak i inne próby otrzymały i otrzymają zawsze należytą i zdecydowaną odprawę. I to jest właśnie nasza siła.

— Więc nie ma, zdaniem pana powodów do zakłócenia pokoju?

— Nie, w tym roku nie.

— A w przyszłości?

— Ja mówię o tym roku. Europa zużywa tyle energii i sił bezproduktywnie. A nie baczy skąd naprawdę zagraża niebezpieczeństwo.

Za mało uwagi poświęca się Dalekiemu Wschodowi. Stamtąd nadciąga burza.

Wojna na Dalekim Wschodzie to groźne ostrzeżenie dla Europy. Japończycy pójdą dalej. Będą postępowali ku zachodowi. Pociągną Chińczyków. Żółta rasa coraz bardziej zagraża rasie białej. Nasze tu w Europie waśnie idą z pewnością żółtej rasie na rękę. Żebyśmy później nie żałowali...

— A Rosja?

— Rosja nie da rady. Zostanie zepchnięta, pochodu żółtej rasy nie zatrzyma.

— A Rosja w stosunku do nas?

— Nie pójdzie na razie z nami, ale nie pójdzie też w żadnym wypadku przeciw nam...

Inż. Ossowiecki rzuca dalej kilka swych uwag. Przerzuca tok rozmowy na sprawy angielskie. Podkreśla wreszcie, iż ostatnie miesiące przyniosły nam kapitalną rozbudowę przemysłu, który i nadal będzie się potężne rozrastał.

Mocarna postawa Polski jest głównym założeniem przepowiedni inż. Ossowieckiego.

Pokaz sił obronnych Państwa

zorganizowało Muzeum Przemysłu i Techniki

Zagadnienie obronności Państwa interesuje dziś wszystkich bez wyjątku. Nie ma takiego obywatela, który nie interesowałby się najnowocześniejszymi modelami samolotów bojowych, dział, czołgów czy okrętów.

W PIĘCIU WITRYNACH.

W pięciu witrynach Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie przy ul. Krak. Przedmieście 66 wystawiono wiele eksponatów, obrazujących nasze przygotowania obronne. Każda z wystaw poświęcona jest innemu rodzajowi broni.

Oglądamy je po kolei. Pod wielkim modelem wodnopiatowca bombowego umieszczono eksponaty lotnicze. Widzimy więc tu silnik lotniczy w ruchu, przekrój bomby, gablotę z fotografiamy różnych samolotów bojowych, obrotnik z karabinem maszynowym i obserwatora i tp.

„Z BAŁTYKU ZEPCHNĄĆ SIĘ DAMY!"

Takie hasło czytamy na witrynie, poświęconej naszej flocie wojennej. Umieszczono w niej wiele tablic, obrazujących potęgę na morzu naszych sojuszników Francji i Anglii, obraz bitwy pod Oliwą, oraz misternie wykonany z najmniejszymi drobiazgami model naszego potężnego kontrtorpedowca ORP. „Grom".

Obok zapoznać się możemy z tablic z siłą państw osi na morzu i znikomą ich potęgą w porównaniu z flotą naszych sojuszników.

PRZEMYSŁ UZBROJONY — DUMĄ POLSKI.

Wystawa ta poglądowo zapoznaje patrzących z rozwojem uzbrojenia. Mamy tu więc stare strzelby, zbroje rycerzy, obok nich zaś model czołgu, działa polowego, samochodu pancernego, przekrój nowoczesnego karabinu i tp. Największe zaciekawienie budzi oryginalny prototyp karabinu maszynowego... z XVIII wieku!

Jeżeli chodzi o obronę przeciwlotniczą pokazano modele i fotografie schronów oraz statystyki z działań w Hiszpanii. Jak wynika z nich na zabicie jednego człowieka użyć trzeba było aż 600 kg. bomb.

„PRECZ Z MARNOTRAWSTWEM"

Czym są podczas wojny surowce — wiemy dobrze wszyscy. Witryna, poświęcona tym sprawom, jest niezmiernie pouczająca. Cały szereg tablic i napisów, nawołuje patrzących do zbierania wszelkich odpadków żelaznych, które bardzo mogą się przydać. Dowiadujemy się, iż z bezużytecznego takiego złomu śmiało można by wyprodukować niejeden dywizjon czołgów.

Podczas wojny przemysł będzie pracował prawie bez wyjątku wyłącznie na potrzeby Armii. Tak więc fabryka łóżek wytwarzać będzie granaty, cukierków — amunicję, siatek — części płatowców i tp.

Wystawa ta spełnia olbrzymie zadanie, zaznajamiając przechodnia z całością zagadnień obronnych Państwa oraz z działalnością przemysłu, podnoszącego ten potencjał.

Pokaz ten trwać będzie przez parę miesięcy, po czym wystawione eksponaty zastąpione zostaną przez nowe, ilustrujące również całą serię zagadnień techniczno - wojskowych.

4 trupy na torze kolejowym

z powodu braku ostrzegawczych sygnałów

Pomiędzy stacjami Ołyką i Romaszówką pow. łuckiego wydarzył się tragiczny wypadek kolejowy ,ofiarą którego padły cztery osoby.

Pociąg osobowy, zdążający do Zdołbunowa najechał na przejeździe na wóz wieśniaka Leona Wąsowicza ze wsi Wólka Kotowska. Wskutek zderzenia furmanka została prawie doszczętnie strzaskana, przy czym dwie jadące na wozie osoby poniosły śmierć na miejscu. Są to: właściciel wozu Leon Wąsowicz, oraz jego matka 70-letnia Maria.

Pozostali pasażerowie: 17-letni Gabriel Wąsowicz oraz 12-letnia Wanda Biernacka odnieśli ciężkie obrażenia i w stanie beznadziejnym przewiezieni zostali do szpitala. Mimo wysiłków lekarzy nie udało się ich utrzymać przy życiu.

W czasie przeprowadzonego dochodzienia wyszło na jaw, iż przyczyna tragicznej katastrofy na przejeździe był brak sygnałów. Wąsowicz nie mógł widzieć nadjeżdżającego pociągu, ponieważ widok na przejazd zasłoniły mu wysokie drzewa.

„Jesteśmy w niebezpieczeństwie"

Rozpaczliwy telegram nadszedł z Niemiec do Warszawy

Jeden z adwokatów stołecznych, p. M. otrzymał drogą okrężną od swego brata, zamieszkałego w Berlinie, telegram następującej treści: „Ratujcie natychmiast, jesteśmy w niebezpieczeństwie".

Adwokat czyni obecnie starania, aby wyjednać bratu zezwolenie na przyjazd do Polski.

Rozpaczliwy telegram jest wymownym dowodem panujących w Niemczech stosunków.

Nowa „latarnia podwodna"

MOSKWA. Inżynierom sowieckim udało się skonstruować nową latarnię podwodną, która znajdzie zastosowanie przy pracach nurków. Świeżo skonstruowana lampa elektryczna daje bardzo silne światło pod wodą i pali się 600 godzin. W Leningradzie nurkowie sowieccy dokonali już pierwszych prób w zastosowaniu nowych lamp na dnie morskim.

Narty robią tam gdzie nie ma śniegu

Największa fabryka nart w Stanach Zjednoczonych znajduje się w miasteczku Ocala w stanieFlorydy, którego mieszkańcy nigdy nie widzieli śniegu.

W roku zeszłym eksport nart z Ocala do Norwegii wynosił 100.000 par.

Tragiczna śmierć piłkarza

CHORZÓW. W stawie obok szybu „Oskara" w Świętochłowicach utonął Hubert God, wybitny gracz piłkarski, członek klubu sportowego „Śląsk" — ze Świętochłowic.

God brał udział wielokrotnie w reprezentacji polskiej w rozgrywkach międzynarodowych.

Zawody konne

w Ciechocinku - Cieplicy

„Gwoździem" letniego sezonu sportowego w Ciechocinku - Cieplicy będą bezwątpienia zawody konne, które „Koło Sportowe Kujawsko Mazowieckie urządza w dniach 7, 8, 9, i 10 lipca w parku zdrojowym. Zawody zapowiadają się świetnie. Dotąd zgłoszono 140 koni o 18 więcej niż w roku ubiegłym.

Program zawodów w całości przedstawia się imponująco. Szczególnie emocjonującym momentem pierwszego dnia wyścigów będzie bieg myśliwski młodego pokolenia, zakończony łapaniem lisa.

W drugim dniu sobota 8 lipca — Konkurs otwarty ciężki z 16-ma przeszkodami wysokości 1.3 m., ogólna suma nagród tego dnia 1.200 zł. Jeździec cywilny który uzyska w tym konkursie najlepsze wyniki otrzyma Puchar Wędrowny Ziemianek.

Trzeciego dnia zawodów, niedziela 9 lipca najbardziej ciekawą konkurencją będzie Konkurs Otwarty. Szybkości, 12 przeszkód wysokości około 1,2 mtr. Ogólna suma nagród tego konkursu wynosi również 1.2000 zł.

Prócz tego w ramach zawodów odbędą się: Konkurs dla Pań Handicapaa. Konkurs w skokach. Bieg od punktu do punktu młodego pokolenia Bieg na przełaj i t. p.

Sezon letni w Ciechocinku - Cieplicy w całej pełni. Tysiące kuracjuszy ze wszystkich dzielnic Polski naznaczyły sobie rozkoszne „randez-vous" w Ciechocinku.

W związku z zawodami przewiduje się olbrzymi zjazd okolicznego ziemiaństwa oraz liczne wycieczki z Pomorza i Poznańskiego.

Sekretariat zawodów czynny w Ciechocinku hotel Millera. Sekretarz Jerzy Łopuchin. Urzędowanie w godzinach od 9 — 12 i od 15 — 18. W dni zawodów tylko w godzinach rannych.

Wiadomości sportowe

JĘDRZEJOWSKA POKONANA

LONDYN. W turnieju tenisowym o mistrzostwo nieoficjalne świata w Wimbledon, mistrzyni Ameryki Marble pokonała mistrzynię Polski Jędrzejowską w 2 setach 6:1, 6:4.

SPOTKAJĄ SIĘ PIŁKARZE LITEWSCY Z POLSKIMI

KOWNO. Dzienniki litewskie donoszą, iż polski klub sportowy „Warta" nadesłał list z propozycją rozegrania z drużynami litewskimi na terenie Litwy kilku meczów piłkarskich w październiku. Litewskie koła sportowe twierdzą, iż izba sportowa w Litwie skorzysta z propozycji polskiego klubu.

TRASA BIEGU ZE ZNICZEM OLIMPIJSKIM

HELSINKI. Komitet olimpijski ogłosił trasę biegu lekkoatletów, którzy niosąc znicz olimpijski przybędą na olimpiadę, aby rozpaleniem ogniska zainicjować jej otwarcie.

Trasa ta biegnie przez Grecję, Bułgarię, Jugosławię, Węgry, Polskę, Litwę, Łotwę i Estonię.

Głód zajrzał w oczy sadownikom

Burze i huragany zniszczyły drzewa i owoce, a właściciele sadów ani myślą opuścić z dzierżawy

W okresie ciężkich lat kryzysu wytworzył się u nas nowy zawód rekrutujący ludzi pozbawionych pracy w swoich zawodach zbiedniałych rzemieślników, drobnych kupców i td. — zawód sadownika. Biedny, zubożały krawiec, stolarz, szewc, niższy urzędnik dotknięty ostrzem redukcji, każdy kto tracił prawo do utrzymywania się z pracy wykonywanej przez długie lata, zbierał w najcięższym okresie kilka set złotych, szperał po przedmieściach, albo miejscowościach pod warszawskich i wydzierżawiał sad owocowy. Spał naturalnie w takim sadzie sam i z całą rodziną, pilnował przed złodziejami, pracował od rana do nocy, za dnia wynosił owoce na rynek, sprzedawał i w ten sposób zarabiał w ciągu letnich przynajmniej miesięcy na życie, a na zimę zostało mu trochę przechowywanych owoców, które po dobrej cenie sprzedawał w okresie Bożego Narodzenia.

Dzierżawcy sadów, czyli jak ich popularnie nazywają, sadownicy, nie porzucili swych nowych zawodów nawet obecnie gdy kryzys szczęśliwie minął i o pracę łatwiej jest niż naprzykład pięć lat temu.

W roku bieżącym niestety dotknęła sadowników naszych na terenie całej Polski straszliwa klęska burz. Huraganowe wiatry i gradobicie pozbawiło ich nie tylko przypuszczalnych zarobków na jakie liczyli w ciągu całej wiosny, ale co więcej poddało w wątpliwość fakt, czy w ogóle uda im się zebrać z powrotem drobnymi groszakami przynajmniej to, co wyłożyli właścicielom sadów tytułem dzierżawy.

— Wszystkie owoce wczesniejsze — skarżą się sami — jak jabłka t. zw. papierówki, gruszki pomarańczowe, wczesne śliwki, na których normalnie najwięcej się zarabiało uległy całkowitemu zniszczeniu. Ostatnie huragany, jakie przeszły nad całym krajem strząsnęły wszystkie zawiązki owoców, łamiąc niekiedy całe drzewa i obrywając gałęzie W niektórych miejscowościach wyniszczyło naprzykład doszczętnie krzewy malinowe, w innych stłukło na miazgę truskawki. Stąd też na rynku już tak szalenie podskoczyły na te owoce ceny.

— W takim razie nic panowie nie tracicie — czynimy uwagę, — bo jeśli owoców będzie mniej to drożej je sprzedacie i zysk mniej więcej zrównoważy się?...

— Niestety! — odpowiadają — Wszyscy prawie tak rozumują, ale rozumują błędnie. Owoce będą istotnie o wiele droższe, ale nie nasze, tylko te, które będą sprowadzane. Bo naszych owoców w ogóle nie będzie! Sprawy te usiłowaliśmy przedstawić we właściwym świetle naszym właścicielom sadów, lecz niestety nie odniosło to żadnego skutku. Na prośby nasze, aby przynajmniej w części zwrócili nam opłaconą z góry dzierżawę odpowiadają wzruszeniem ramion i oświadczeniem: „To już nie nasza wina, proszę panów! Gdyby drzewa obrodziły ponad miarę jaką sobie obliczaliście, to nie dopłacilibyście do dzierżawy!

Sytuacja sadowników w takich warunkach staje się rzeczywiście niesłychanie ciężka. Licząc tylko same sady w województwie warszawskim, kilka tysięcy rodzin dotkniętych zostaje pośrednio klęską nieurodzajów, a pośrednio kto wie czy nie klęską głodu. W najlepszym wypadku wszyscy ci ludzie, nie chcąc umierać z głodu, przejedzą swoje skromne „żelazne kapitały”, którymi operowali każdej wiosny, wydzierżawiając za nie... nadzieję uczciwego zarobku.

Dyr. Klott na konferencjach w Łodzi

Od kilku dni wobec wygaśnięcia dotychczasowego orzeczenia trwa w łódzkim przemyśle włókienniczym stan bezumowny.

W związku z powyższym przybywa do Łodzi dyr. Klott, który zbada całokształt sytuacji i odbędzie szereg konferencji z przedstawicielami związków zawodowych i organizacji przemysłowych, po czym obie strony odbędą wspólną konferencję.

W wypadku gdyby nie osiągnięto porozumienia, powołana zostanie nadzwyczajna komisja rozjemcza, która wyda orzeczenie zastępujące układ zbiorowy na przeciąg jednego roku. Dyr. Klott odbędzie również konferencję z przedstawicielami majstrów i związków przemysłowych w sprawie zawarcia układu zbiorowego.

Ogrodnicy mają kłopoty

z przerabianiem płotów na przewiewne

Związek Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych zwrócił się z memoriałem do Pana Premiera i Ministra Spraw Wewnętrznych oraz Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, w którym prosi o wydanie zalecenia, aby władze administracyjne przy wprowadzaniu w życie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 16 maja 1938 r. o sposobie ogradzania posiadłości i działek nie występowały zbyt rygorystycznie, gdyż grozi to zniszczeniem kultur ogrodniczych.

Władze administracyjne bowiem, wprowadzając w życie powyższe rozporządzenie, dotyczące zastąpienia murów i parkanów zwartych przez ogrodzenia z siatki lub sztachet metalowych i drewnianych — przewiewnych, nie zwracając uwagi na to, że na parkanach i murach są bardzo często rozpięte cenne egzemplarze brzoskwiń, moreli które pozbawione osłony i oparcia stałego mogą ulec zniszczeniu.

Nie dopuścił do zniszczenia toru

Dzielny maszynista usunął niebezpieczeństwo z narażeniem życia

Na torze kolejowym w pobliżu stacji Rozwadów zapalił się jeden z wagonów towarowych, naładowanych drzewem. Przyczyną wybuchu ognia była iskra z komina parowozu.

Nim zdołano się zorientować, w ogniu stały już trzy wagony. Po ugaszeniu płomieni odczepiono palący się wagon, którego nie można było ugasić i pozostawiono go na torze, po czym reszta składu odjechała do Rudnika. Odstawiwszy pociąg na stację, maszynista powrócił po palący się wagon. Sytuacja była bardzo groźna, ponieważ na miejsce pożaru nie mogła przyjechać straż ogniowa. Po za tym tor w tym miejscu jest pojedyńczy i w razie spalenia się podkładów ruch zostałby zahamowany na dłuższy przeciąg czasu.

Dzielny maszynista z narażeniem własnego życia usunął jednak niebezpieczeństwo. Nie zważając na szalejące płomienie doczepił on po wielu wysiłkach płonący wagon do parowozu po czym odtransportował go na stację w Rudniku, gdzie straż ogniowa ugasiła w krótkim czasie płomienie.

O kłębach dymu i nieznośnym żarze

Fatalne warunki pracy warsztatowców PKP

Redakcję naszą odwiedziła znów gromadka znajomych nam już pracowników parowozowni PKP.

— Przyszliśmy podziękować za „już” i prosimy o „jeszcze” — zagaja miły pan w średnim wieku, o sumiastym wąsie.

— Nie ma za co dziękować — odpowiadamy. — Nasza Redakcja uważa za swój obowiązek bronienie pokrzywdzonych ludzi pracy i obowiązek ten stara się wypełnić.

— Jednak nasi koledzy czują dla Panów naprawdę wdzięczność. Rano niecierpliwie przerzucamy świeży numer, szukając wiadomości o bolączkach pracowniczych.

— Mają panowie coś nowego na sercu? — zapytujemy.

— Zgadł pan, redaktorze — uśmiechają się zadowoleni z ułatwienia w rozmowie. — Rzecz przedstawia się następująco. Opisana przez Panów sprawa zapłaty za pracę nocną nie wyczerpuje listy naszych bolączek. Nie są to nawet sprawy zarobkowe. Dręczą nas również inne rzeczy. A więc przede wszystkim warunki higieniczne. Tak np. gdy na halę warsztatową wtaczane są wozy i przystępujemy do ich rozbiórki, tumany kurzu unoszą się w powietrzu, drażniąc niemiłosiernie płuca i wzrok. A przecież nie trudno było by tego uniknąć, gdyby wozy poprzednio były starannie wymyte.

— Ja jestem kowalem — wtrąca inny z przybyłych warsztatowców kolejowych i mogę opowiedzieć jak bardzo cierpimy my, kowale, wskutek niedość higienicznych warunków pracy. W hali rozmieszczone są piece do grzania grubych kawałków żelaza jeden obok drugiego. Bije od nich taki żar, że trudno wytrzymać, zwłaszcza podczas letnich upałów.

— Poza tym fatalnie odbija się na naszym zdrowiu brak wszelkich urządzeń wentylacyjnych. Są wprawdzie w dachu małe okienka, ale nie mają one żadnego wpływu na oczyszczanie powietrza. Gdy w ogniskach nagrzewamy części wozów kolejowych malowane olejno, smarowane, zabrudzone itd., duszą nas kłęby żrącego, cuchnącego dymu, który zupełnie przesłania pole widzenia. Próbujemy ratować się otwieraniem drzwi na przestrzał, ale prócz reumatyzmu wskutek przeciągów, nic na tym nie zyskujemy.

— Na dobitkę — odzywa się milczący dotychczas trzeci z naszych gości — już osiem miesięcy czekamy na wydanie nam ubrań ochronnych, chociaż opłatę za nie dawno nam potrącono. Nie dość widocznie, że ubrania takie przydziela się nam zaledwie raz na dwa lata, trzeba jeszcze czekać po 8 — 10 miesięcy po terminie.

Takie to skargi i żale snują przed nami pracownicy warsztatowi parowozowni PKP. Sądzimy, że władze kolejowe powinny bliżej wniknąć w ciężkie warunki pracy tych ludzi. Udoskonalenie taboru kolejowego i oddawanie do dyspozycji podróżnych coraz bardziej komfortowych urządzeń kolejowych jest słusznie ambicją naszych kolei. Czy, jednak, część owego postępu technicznego nie powinna przypaść w udziale również pracownikom PKP, w postaci bardziej nowoczesnych warunków pracy?

Spółdzielnie chałupnicze zdobędą kredyt

o ile wykażą się przynajmniej poważnymi zamówieniami

Sprawa udzielania przez czynniki rządowe kredytów dla chałupników wszystkich gałęzi rzemiosła, którzy tworzą organizację spółdzielcze dla wspólnego zbytu przez siebie samych wyprodukowanego towaru, znalazła wyjaśnienie w rozmowach, jakie specjalnie na ten temat przeprowadziliśmy z członkami komisji chałupniczej przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Na ostatnio odbytym zjeździe delegatów spółdzielni rzemieślniczych w Warszawie powstał zarzut, że komisja kwalifikacyjna odrzuca podania o kredyt dla tych wszystkich spółdzielni rzemieślniczych, w których są chałupnicy — oświadczają nasi informatorzy. — Zarzut to w pewnej mierze słuszny, acz kolwiek niekompletny. *Kredytów bowiem odmawia się nie spółdzielniom chałupniczym, ale spółdzielniom słabym, nie gwarantującym mimo udzielonej pożyczki właściwego rozwoju.* Spółdzielni rzemieślniczej nie wystarczy otworzyć, aby egzystowała sama przez się, siłą nadanego jej rozmachu, trzeba do tego mieć gwarancję, że nie tylko finansowo, ale nade wszystko organizacyjnie spółdzielnia będzie organizacją kompletną, zabezpieczającą jej trwałość. Kwestia. czy ma to być spółdzielnia chałupnicza czy rzemieślnicza nie odgrywa tu żadnej roli.

— W takim razie — pozwalamy sobie zauważyć — spełnia się smutne przysłowie, że „biednego trzeba dobić”. Bo przecież i tak już słaby zarówno finansowo, jak i organizacyjnie chałupnik zamiast uzyskać pomoc, na jaką oczekuje, jest kompletnie likwidowany?

— Nie! — brzmi odpowiedź. — Tak to istotnie wyglądać może pozornie, ale tak nie jest! Faktem jest niewątpliwym, że pieniądze lokowane muszą być w pewnych instytucjach, bo to są pieniądze publiczne. Muszą one gwarantować, że stworzą ludziom warsztaty pracy, bo takie jest ich przeznaczenie. Z drugiej jednak strony, aby właśnie słabych organizmów nie likwidować całkowicie wysuwamy obecnie, w rodzaju furtki, warunek następujący: *Nawet słabe finansowo spółdzielnie będą mogły uzyskać potrzebny im kredyt i potrzebne zasiłki, o ile zgóry postarają się o zamówienia, które będą gwarantowały ich rozwój.*

To ostatnie zarządzenie najzupełniej słuszne, powinno w dużej mierze dopomóc w rozwoju spółdzielni chałupniczych. Oczywiście takich spółdzielni, które będą miały przed sobą przyszłość.

Nowe książki

J. Szymański: „Poglądy” J. Sniadeckiego na sprawę alkoholizmu

W związku ze stuletnią rocznicą śmierci wielkiego uczonego ukazała się broszura Jana Szymańskiego p. t.: „Poglądy Jędrzeja Sniadeckiego na sprawę alkoholizmu”.

Mamy tu obraz stosunku Sniadeckiego do palącego zagadnienia alkoholizmu. Sniadecki jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na szczególną szkodliwość alkoholu dla dzieci i młodzieży. Poglądy jego są bardzo interesujące i całkowicie aktualne.

Broszurę wydało Tow. „Trzeźwość” Warszawa, Oboźna 4.



Książe Jusupow dopadł trupa i począł go okładać razami swej gumowej laski. Ku przerażeniu wszystkich z ust Rasputina wyrwało się raz jeszcze westchnienie, powieki otworzyły się, po czym opadły na zawsze.

Służba otoczyła rozwydrzonego księcia, który miotał się z niezwykłą mocą...

Broniąc się gumową laską nie szczędził razów i swej służbie. W końcu udało się go jednak oderwać od trupa.

— Feliksie, co się z panem dzieje... Niech się pan uspokoi...

Książę Jusupow wciąż jednak walczył z nimi, i histerycznym, zdziczałym głosem wołał:

— On żyje jeszcze! Muszę go zamordować... Żyje jeszcze...

— Nie, on już nie żyje...

— Powiadam, że on żyje jeszcze.

— Ależ nie, co się z panem dzieje?

I nagle wyczerpany wysiłkiem, przeżyciami, wstrząsem nerwowym upadł książę bez sił: służba zaczęła go cucić.

Puryszkiewicz rozkazał jednemu ze służących:

— Proszę przynieść jakieś grubsze płotno i sznury. I to prędzej.

Gdy zaś rozkaz Puryszkiewicza wykonano, ten rozkazał:

— Owinąć to ciało od stóp do głowy i związać sznurami...

Puryszkiewicz nie wypowiedział głośno swych myśli, a jednak kierowała nim zapobiegliwość:

— Jeśli ten żyje jeszcze, nie będzie mógł teraz uciec!

Mimo woli był jednak teraz pod wrażeniem księcia Jusupowa i zaczął wierzyć, że w Rasputinie pokutuje jakaś nadludzka, szatańska moc.

To nie jest zwykły człowiek, posiada na pewno nadprzyrodzone cechy.

W czasie, gdy część służby opiekowała się omdlałym księciem, inni zaś zawijali w płótno ostygłe już ciało Rasputina rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych pałacu.

Puryszkiewicz sądził w pierwszej chwili, że to powracają jego towarzysze.

Ale wnet przybył sługa, który udał się, aby otworzyć bramę i oświadczył, że to policjant. Puryszkiewicz zadrżał ze strachu.

Stało się więc to czego chciał za wszelką cenę uniknąć.

— Czego chce ten policjant? — zapytał Puryszkiewicz.

— Pragnie dowiedzieć się, co to była za strzelanina...

— Ach, tak...

— Policjant czeka. Nie wiem, co mu mam odpowiedzieć...

Puryszkiewicz namyślał się.

Co prawda liczył się z taką ewentualnością. Gdy raz po raz strzelał w ogrodzie do Rasputina, wiedział, że strzały rozlegają się na ulicy.

— Zaraz wyjdę do niego — oświadczył Puryszkiewicz i wyszedł z piwnicy.

Książę wracał powoli do siebie.

W gabinecie księcia zastał Puryszkiewicz przodownika policji z sąsiedniego komisariatu, który znajdował się naprzeciwko pałacu.

Widząc Puryszkiewicza wyprostowa się policjant jak struna i zasalutował z szacunkiem. To dodało Puryszkiewiczowi odwagi.

— O co chodzi? — zapytał pewnym siebie głosem.

— Przybyłem, żeby poinformować się, co tu zaszło...

— Cóż miało zajść? — odrzekł z głupia frant Puryszkiewicz.

— Przysłano mnie z komisariatu abym dowiedział się, co tu była za strzelanina... q

— Ach, tak... — stanął Puryszkiewicz zakłopotany.

— Muszę złożyć w cyrkule raport...

— Ach, tak..

Puryszkiewicz namyślał się chwilę, co ma odrzec. I nagle zwrócił się do policjanta innym, przyjaznym tonem:

— Słuchajcie moi drodzy

— Słucham...

— Znacie mnie?

— Tak jest. Oczywiście!

— Na pewno...

— Ależ oczywiście...

— Powiedzcie więc, jak się nazywam?

— Kto pana nie zna! Członek państwowej dumy (parlamentu), Władimir Pawłowicz Puryszkiewicz...

— Tak jest, we własnej osobie — odrzekł Puryszkiewicz z uśmiechem na ustach. — Wobec tego, powiedzcie mi....

— Słucham — spogląda ze zdziwieniem policjant na Puryszkiewicza, zaskoczony tak przyjaznym tonem.

— Chciałem was zapytać, czy kochacie batiuszkę — cara? — odezwał się dalej Puryszkiewicz.

— Ależ, oczywiście — wyprostował się policjant jak struna. — Za batiuszkę — caria oddam życie...

— Świetnie, tak powinien właśnie mówić syn Rosji... No, i powiedz mi jeszcze jedno...

— Słucham, — dziwi się policjant rozmowie.

— Chciałbyś zapewne, aby wojna zakończyła się zwycięstwem Rosji nad Niemcami, prawda?

— Oczywiście, bardzo chciałbym tego... — nie rozumie jeszcze policjant pytania Puryszkiewicza.

Ale Puryszkiewicz przystąpił w końcu do meritum sprawy:

— Słyszałeś coś nie coś o Rasputinie?

— Słyszałem, wasze prowoschoditelstwo..

— A cóżeś słyszał...

— No, to co się mówi... — jest policjant zakłopotany, nie wiedząc czy o nim mówić dobrze, czy też źle. — Ludzie różnie opowiadają...

— A czy wiesz o tym, że Rasputin jest agentem niemieckim, który chce naszą ojczyznę sprzedać Niemcom?

Teraz już policjant zdecydował się, jak ma mówić o Rasputinie, to też pewnym siebie głosem powiedział:

— Słyszałem coś o tym... Pisma piszą, ale bardzo przepraszam...

Ale Puryszkiewicz przerwał mu. Postanowił powiedzieć temu policjantowi całą prawdę i uczynić go spólnikiem zamachu... (Dalszy ciąg jutro).

***

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano. Jeden tylko Bartosz wierzył, iż Helena jest niewinna i starał się tego dowieść. Gdy Bronka dowiedziała się o tym, postanowiła go unieszkodliwić i nakłoniła bezrobotną Wandę Tokarską do napisania listu do urzędu śledczego, w którym podawała, że jakoby Bartosz upiwszy się, wygadał się przed nią, że polecił Helenie zabić swoje dziecko.

Bartosza aresztowano i cała prasa poświęcała wiele miejsca sprawie uwięzienia głośnego powieściopisarza.

Inna znów gazeta pisała, że proces dzieciobójczyni, Heleny Jarockiej, ujawnił wiele szczegółów z życia tak zwanej wyższej sfery społeczeństwa.

„Żona dyrektora banku popełniała jedno przestępstwo za drugim — pisała ta gazeta. — Porzuciła męża, porzuciła dziecko i uciekła z przyjacielem, który pochodzi ze świata podziemnego".

Ale widocznie było jej jeszcze mało ofiar, ponieważ wdarła się w ciche, spokojne życie powieściopisarza, Stefana Bartosza i zwichnęła je. Wszystkie dowody przemawiają przeciwko tej kobiecie. Sąd bezwątpienia stwierdzi jej winę".

Z mieszanymi uczuciami — z uczuciem radości i lęku — czytała Bronka te wzmianki w gazetach. Z jednej strony cieszyło ją, że jej plan całkowicie się udał: Człowiek, który mógł być dla niej niebezpieczny, dostał się do więzienia. Jedyny człowiek, który czynił wszystko, co leżało w jego mocy, aby wykazać, że Helena jest niewinna, znajdował się obecnie za kratami.

Czy można było lepiej to przeprowadzić, niż to zrobiła? A mimo to Bronka była pełna niepokoju. Lękała ją wrzawa, jak powstała w okół całej tej sprawy, lękała się wzmianek w gazetach. Obawiała się, aby na skutek wrzawy, jaką wywołało uwięzienie Bartosza, Tokarska nie przeraziła się swojego czynu i nie wygadała czegoś niepotrzebnego.

Wszystkie gazety wiele miejsca poświęcały tej sprawie... Była ona jedynym tematem dnia i powszechnie przypuszczano, że będzie to proces, który będzie obfitował w wiele sensacyjnych momentów.

Czy taka Tokarska nie może czasem mieć skrupułów?... Kobieta ta chyba teraz z pewnością domyśla się, że Helena jak i Bartosz są niewinni. A chcąc stłumić wyrzuty sumienia, może udać się do sędziego śledczego, cofnąć wszystkie swoje poprzednie zeznania i opowiedzieć, jak sprawa przedstawia się w istocie.

Tokarska wie o wszystkim i z tego względu jest bardzo niebezpieczna.

Na skutek niepokoju, jaki ją trawił, Bronka nie mogła spać po nocach. Bała się obecnie Tokarskiej więcej, niż dawniej Gusty, pomimo że Tokarska, nie szantażowała jej; pomimo, że nie żądała, aby płaciła jej więcej niż pięćdziesiąt złotych tygodniowo, jak to jej Bronka przyrzekła.

Poza tym Bronka obawiała się, ażeby Tokarska nie załamała się podczas procesu. Wiedziała, że obrońca Heleny zalicza się do najlepszych adwokatów w kraju, że jest mistrzem w przypieraniu do muru świadków. Niedoświadczona Tokarska może na procesie gmatwać się w zeznaniach i może się przerazić ataku, jaki przypuści na nią obrońca Heleny.

Wystarczy przecież jedno nierozważne słowo, a cała afera wyjdzie na jaw. Czy Tokarska zdoła odeprzeć ataki tak doskonałego adwokata?

I podczas bezsennych nocy, gdy Bronka leżała obok śpiącego snem sprawiedliwego Jarockiego, umysł jej gorączkowo pracował: szukała wyjścia z sytuacji. I oto pewnej nocy zrodziła się w jej umyśle myśl, której sama się przeraziła.

Ale myśli tej bała się tylko w pierwszej chwili. Gdy dłużej się nad tym zastanawiała, doszła do wniosku, że przede wszystkim nie ma innego wyjścia. Następnie że nie jest to takie straszne, jeśli weźmie się pod uwagę to wszystko, co już uczyniła dla ratowania swojej pozycji. Po trzecie wprowadzenie w życie tego planu będzie służyło za jeszcze jeden dowód przciwko Bartoszowi i Helenie.

Tak, nie miała innego wyjścia, jak zamknąć Tokarskiej usta na zawsze. Istnieje już przecież protokół jej zeznań. Martwym zaś bardzo często wierzy się bardziej, niż żywym.

Okoliczność, że świadek ten wyzionął ducha, będzie wielkim ciosem dla obrony. W mowie oskarżycielskiej prokurator będzie mógł wspomnieć, że ludzie ze świata podziemnego, z którymi Helena stała w kontakcie „sprzątnęli" niebezpiecznego świadka.

Bronka zdawała sobie sprawę że sama musi wprowadzić w życie ten plan. Nie może poruczyć załatwienia tej sprawy komuś innemu, ponieważ wówczas znów istniałby świadek, wiedzący o jej przestępczej działalności.

Myśl, że musi zgładzić tę niewinną kobietę, przerażała ją nawet nieco. Ale w końcu zdecydowała się na to i opracowała następujący plan:

Napisze liścik do Tokarskiej i zakomunikuje jej, że musi się z nią zobaczyć w bardzo pilnej sprawie. Wyjedzie z nią za miasto w jakąś zalesioną okolicę i tam strzeli do niej znienacka.

Podobnie jak każdy przestępca, Bronka przypuszczała, że nikt jej nie zobaczy, że dochodzenie w sprawie tego zabójstwa z pewnością pójdzie po linii, jakoby Tokarską zgładzili ludzie, którzy są zainteresowani w tym, aby wykazać, że Bartosz i Helena są niewinni.
zabił moje dziecko? Dyrektor JaJrocki!

Bronka zabrała się już do pisania listu, ale nagle zatelefonowała Tokarska.

Muszę się z łaskawą panią koniecznie zobaczyć — rezkła Tokarska przez telefon lekko drżącym głosem.

— Co się stało? — zapytała Bronka.

— Nie mogę mówić o tym telefonicznie. Jeśli to możliwe, to chciałabym zobaczyć się z panią jeszcze dzisiaj.

— Nie, dziś to niemożliwe — odparła Bronka, która nie była jeszcze przygotowana do czekającej jej „operacji".

Nie kupiła jeszcze rewolweru, a zdobycie broni nie było łatwą rzeczą. Bała się zaś korzystać z rewolweru Jarockiego. W toku dochodzeń w sprawie zabójstwa kolosalną rolę gra zawsze kaliber kuli, oraz stwierdzenie, czy pasuje ona do danego rewolweru.

— A więc kiedy mogę się zobaczyć z łaskawą panią?

— Nie wcześniej, niż pojutrze...

— Och, to strasznie późno!... Nie mogę tak długo czekać...

— Co się stało? — zapytała już Bronka głosem, w którym wyczuwało się nutę niepokoju.

— Już powiedziałam łaskawej pani, że nie mogę o tym mówić przez telefon.

— Nie mogę się z panią zobaczyć wcześniej, niż pojutrze. Musi pani mieć cierpliwość.

— A więc trudno, — rzekła Tokarska z rezygnacją. — Gdzie się zobaczymy?

Bronka zastanawiała się przez chwilę, a następnie odparła:

— Niech pani czeka na mnie o godzinie dziesiątej rano przed Dworcem Wschodnim.

— Przed Dworcem Wschodnim? — zapytała zdumiona Tokarska.

— Tak, ponieważ muszę z panią pojechać do Rembertowa, aby załatwić tam pewną sprawę, która również i dla pani jest ważna... — oświadczyła Bronk.

(Dalszy ciąg jutro).

Lud osiadły na „psiochach" kurpiowskich

czynem manifestuje swe gorące przywiązanie do Ojczyzny

W niezbyt wielkiej odległości od stolicy rozciąga się lasami i „psiochami" obficie pokryta ziemia kurpiowska.

Wjeżdżamy w nią tuż za Ostrołęką. Za szybami samochodu migają naprzemian to zagajnik, to las, to wydmy sypkiego, białego piasku, Bóg wie, jakimi wiatrami tu naniesionego.

Linia graniczna, oddzielająca Polskę od terenu Prus Wschodnich, nie dzieli jednak naprawdę tych ziem. I z tej i z tamtej strony mieszkają na niej od wieków Kurpiowie, takim samym polskim językiem mówiący. Polskie to ziemie od wieków i polski na nich lud, szczerze i serdecznie do prawdziwej swej Ojczyzny przywiązany. Gdzie, jak nie w lasach kurpiowskich, w czasie Potopu trup szwedzkich najeźdźców padał gęstym wałem pod ogniem rusznic Kurpiów.

Sztuczna linia graniczna, oddzielająca od Rzeczypospolitej szmat rdzennych Jej ziem, najbardziej wymownym jest przykładem niesprawiedliwości dziejowej.

Biednie tu i ubogo. Niskie, maleńkie chatki, zrzadka rozsiane w lasach, twardy jednak i nieustępliwy lud zamieszkuje. Bo jakim mógłby on być? Ciężka praca nad wydarciem niewdzięcznej, lichej ziemi kawałka czarnego chleba za hartowała Kurpia. Murem siedzi on na ojcowiźnie z uporem borykając się z ciężką dolą. A jednak próżno starałby się o wyszukanie na całym terenie Rzeczypospolitej lepszych obywateli - patriotów. Choć bieda zagląda przez maleńkie okienka chat kurpiowskich i cały rok bezmała stuka do niskich, wysokim progiem odgrodzonych drzwi, Kurp nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem manifestuje synowskie swe do Ojczyzny przywiązanie. Dowodem tego była piękna uroczystość przekazania Armii na rynku w Myszyń - cu trzech ręcznych karabinów maszynowych, zakupionych ze składek tutejszej ludności.

— Przekazujemy je naszej ukochanej Armii — powiedzieli ofiarodawcy, — aby pokazały najeźdźcy z zachodu, że Kurp był, jest i na wieki Polakiem, wiernym swej prawdziwej Ojczyźnie zostanie.

Jeżeli już mowa o ziemi kurpiowskiej, nie można pominąć swoistego jej piękna i regionalnych zwyczajów ludności.

Większość mieszkańców stolicy i innych miast Polski, nie wie nic o tym, że na Kurpiach zachowały się do dziś dnia jedne z najpiękniejszych strojów ludowych. Śmiało powiedzieć można, że nie ustępują one w niczym barwnym pasiakom łowickim, guńkom i cyfrowanym portkom górali, czy też haftom huculskim lub pięknym strojom krakowskim.

A tańce Kurpiów? Ile swoistego uroku kryje w sobie taki np. „powolniak", „goniony"; ;;stara baba", „zajączek"! Barwne te stroje, tańce i obrzędy podziwialiśmy w Myszyńcu, pokazane nam w sali parafialnej.

Aby złożyć świadectwo prawdzie, zaznaczyć to trzeba, że utrzymanie się tych pięknych zwyczajów jest w pierwszym rzędzie zasługą wikarego parafii myszynieckiej ks. mgr. Kłoskowskiego. Prócz serdecznej opieki, której nie skąpi on swym ukochanym parafianom, znajdują oni w osobie ks. mgr. Kłoskowskiego najbardziej oddanego rzecznika wszystkiego, co kurpiowskie.

Brak czasu nie pozwolił nam na dokładne zwiedzenie plebanii, gdzie urządził sobie ks. wikary prawdziwe kurpiowskie muzeum. Czego w nim nie ma! Piękne meble kurpiowskie, wycinanki misterne, przepiękne pisanki, przydrożne figury świętych (t. zw. tu „świątki") z niebywałym artyzmem w drzewie przez rzeźbiarzy z Bożej łaski wycięte kozikiem, wstęgi, panieńskie „czółka", obrazki.

Działalność ks. Kłoskowskiego posiada olbrzymie znaczenie. Tylko takim ofiarnym, bezinteresownym działaczom, jak on, zawdzięczać możemy, że piękne obrzędy regionalne tu i tam jeszcze się przechowały.

Pojedynek lorda Pertha z Goebbelsem w eterze

Cele angielskiego ministerstwa

63-letni lord Perth, który jako sir Erick Drumond był przez 14 lat generalnym sekretarzem Ligi Narodów, a następnie brytyjskim ambasadorem w Rzymie, został jak wiadomo z depesz, mianowany kierownikiem nowo - utworzonego angielskiego ministerstwa propagandy. Formalnie resort ten nie będzie nazywał się ministerstwem, a lord Perth nie będzie nosił tytułu ministra.

W praktyce zaś skromny „wydział prasowy" przy Foreign Office — tak nazywa się ten resort oficjalnie — przekroczy w wpływach i działalności osławione ministerstwo propagandy Goebbelsa.

Dlaczego Anglia dopiero teraz utworzyła to ministerstwo, pod czas gdy inne państwa, a szczególnie totalne, posiadają je już od dawna? Na to składa się wiele przyczyn. Przede wszystkim Anglia nie ceniła należycie znaczenia propagandy w polityce, a poza tym Chamberlain aż do zagarnięcia przez Trzecią Rzeszę Czechosłowacji, liczył się z możliwością załatwienia wszystkich spornych kwestii na drodze pokojowej; liczył się z możliwością osiągnięcia porozumienia z Włochami i Niemcami.

Stało się jednak inaczej. Anglia całkowicie więc zmieniła swoją politykę. I właśnie utworzenie tego nowego urzędu, który w czasie wojny będzie oficjalnie nosił miano ministerstwa propagandy, wskazuje, że Anglia kroczy konsekwentnie po nowoobranej drodze i że nie dojdzie już do drugiego Monachium.

Najgłówniejszym żądaniem nowoutworzonego ministerstwa jest prowadzenie propagandy przez radio. Od pewnego czasu radiostacje angielskie nadają audycje w obcych językach, a szczególnie w niemieckim. Audycje te zdziałały bardzo wiele. Ludność niemiecka, która może tylko czytać prasę kontrolowaną przez Goebbelsa i nie może z niej się dowiedzieć, co świat myśli o Niemczech, jak wyglądają siły Trzeciej Rzeszy i co czeka Hitlera, gdy sprowokuje wojnę światową, dowiedziała się dzięki tym audycjom całej, gorzkiej prawdy.

W odpowiedzi na te audycje Niemcy i Włochy rozpętały na falach eteru zaciekłą antyangielską kampanię. Ale Anglia jej się nie boi. W Anglii bowiem istnieje całkowita swoboda prasowa. Dzięki temu Anglicy są doskonale poinformowani o tym, co się dzieje na świecie i nie dadzą się wziąć na lep tej propagandy.

Obecnie lord Perth oceniwszy znaczenie audycji radiowych nadawanych w obcych językach zamierza rozszerzyć ich zakres. Prawdopodobnie Goebbels nie zostanie mu dłużny w opowiedzi w eterze. Wybuchnie zacięta walka Perth — Goebbels. Wszystko przemawia za tym, że z walki tej zwycięsko wyjdzie Anglia.

Krzyż chrześcijański z roku 79-go

odnaleziono pod warstwą lawy w Herkulanum

W Herkulanum, zasypanym przez lawinę i popiół z Wezuwiusza w r. 79 po Nar. Chrystusa dokonano ciekawego odkrycia.

Na ścianie małego pokoju, położonego na górnym piętrze jednego z najpiękniejszych gmachów mieszkalnych — tzw. „domu dwuchsetleci" — owej prastarej siedziby wyrafinowanych patrycjuszy rzymskich, pokrytej w roku 79 po n. Chr. grubą warstwą zmieszanego z lawą błota wskutek pamiętnego wybuchu Wezuwiusza i rozkopywanego z przerwami od roku 1719, odkryty został wyciśnięty w stiuku i czworobokiem obrysowany dość duży (60X45 cm) nierównoramienny krzyż łaciński.

Fakt ten, którego donioślość kulturalna jest aż nazbyt oczywista, uważany być może jako najbardziej przekonywujący dowód, że już wtedy zarówno w Herkulanum, jak prawdopodobnie w pobliskiej Pompei i Stabii. miastach, które tej samej wówczas uległy katastrofie, wiara chrystusowa silnie już zapuściła korzenie.

Zaznaczyć należy, że obok krzyża znaleziono zwęglony oczywiście, ale obecnie całkowicie zrekonstruowany klęcznik.

„Naprawiacz ludzkich twarzy"

Jedyny w swoim rodzaju salon kosmetyczny

W jednej z wąskich uliczek Wiednia, w niepozornym domu mieści się jedyny w swoim rodzaju instytut kosmetyczny. Gdy przekracza się próg, widzi się różnego rodzaju części ciała, jak nosy, uszy, palce u rąk itd., które do złudzenia przypominają prawdziwe części ludzkiego ciała.

Właścicielem instytutu kosmetycznego jest rzeźbiarz Teo Hennig, którego celem jest zastępowanie zniszczonych przez chorobę, lub jakiś nieszczęśliwy wypadek części ciała częściami wyprodukowanymi przez niego, ze specjalnego materiału.

Sposób produkowania tego materiału, który otacza wielką tajemnicą uzyskał od swojego ojca dr-a Karola Henninga. Dr Hennig pracował przez wiele lat w szpitalach wiedeńskich i starał się wyprodukować substancję, która zastąpiłaby ludzką skórę w wypadku, gdy ta zostałaby zniszczona przez chorobę lub jakiś wypadek.

Po wieloletniej pracy, prawie już przed śmiercią, zdołał wyprodukować taką substancję. Gdy znajdował się na łożu śmierci, przekazał tajemnicę produkowania jej swojemu synowi. Rzeźbiarz przyrzekł ojcu, że będzie kontynuował jego pracę i będzie upiększał ludzi oszpeconych przez chorobę lub kalectwo.

Słowa dotrzymał i setki ludzi zawdzięczają jego zabiegom swoją urodę. Podobno jego pacjentem był również pewien znany śpiewak, który zawdzięcza mu połowę nosa, a tym samym swój piękny głos.

Przy tym dopasowane przez Henninga sztuczne części ciała do złudzenia przypominają prawdziwe. Tak naprzykład pewien młody Anglik, który stracił uszy, udał się do niego i prosił o dopasowanie mu nowych uszu. Hennig zabrał się do pracy i obecnie Anglik posiada uszy, które tak przypominają prawdziwe, że nawet jego fryzjer, który obecnie stale go goli, nie wie, że ma on sztuczne uszy.

Dzięki swojej pracy Teo Hennig jest bardzo popularny w Wiedniu i jest powszechnie nazywany „Naprawiaczem ludzkich twarzy".

Miasto o najkrótszej nazwie

Znany humorysta francuski, Tristan Bernard, opowiada na łamach „Paris Soir" o mieście o najkrótszej nazwie. Miasto to nazywa się Y.

Tristan Bernard natknął się na nazwę tego miasteczka zupełnie przypadkowo, podczas przeglądania listy francuskich miast, których ludność zmniejszyła się po wojnie. Znalazł tam przede wszystkim 15 miasteczek o nazwie składającej się z dwu liter; jak naprzykład: ,Si, Fa, Di, Bu, Oz, Re, Ei, Pr, Pi itd.

Rekord w tej dziedzinie bije jednakże miasteczko Y. którego nazwa składa się tylko z jednej litery. Miasteczko to znajduje się w kantonie Ame.

Nazwę swoją miasteczko otrzymało od tego, że przy wjeździe do niego drogi rozwidlają się w formie litery „y". W maleńkim tym miasteczku, największym jak jego nazwa, znajduje się wszystkiego 121 mieszkańców, a mimo to jest tam merostwo i wszystkie inne państwowe jak i społeczne instytucje.

Blansz i róż nie tylko dla pań

Podrwiwamy sobie od czasu do czasu, w czym zresztą o ile dwornie się przy tym krytyk zachowuje żadnej ujmy nie ma, z ogólnej u pań tendencji dopomagania wdziękom, jakimi natura obdarzyła płeć piękną przez poróżowienie policzków i pudrowanie. Ale, oto, okazuje się, że zwyczaj ten właściwy jest nie tylko kobietom.

W korespondencji sławnego angielskiego męża stanu Disraeliego, późniejszego lorda Beaconsfield da znajduje się list do lady Bradford, w którym czytamy: „Widziałem wczoraj Malmesbury. Chód jego i postawa były doskonałe. Malmesbury uróżowił sobie bardzo dyskretnie policzki. Niektórzy sądzą, że różowienie policzków jest cechą kobiecą. Malmesbury jest przecież typem na wskroś męskim, a zresztą znam dwóch wybitnych ludzi, lorda Palmerstona i Lyndhursta, którzy także używają różu. Nie trzeba więc jak się okazuje zbytnio uważać na opinię ludzką".

Tym zdaniem Disraeli rozgrzeszał niejako sam siebie, gdyż również chętnie używał barwiczek czerwonych dla nadania większej świeżości swej przybladłej nieco cerze

Śmierć pod samochodem

Na szosie Warszawskiej we wsi Barak, gm. Szydłowiec, pow. radomskiego, wpadł pod samochód ciężarowy Lejbuś Wajnberg, lat 19, z Szydłowca i poniósł śmierć na miejscu.

Wajnberg jechał na rowerze i by sobie jazdę ułatwić złapał się ręką boku samochodu, a gdy stracił równowagę, wpadł pod koło.

Kierowca samochodu nie zatrzymał się i zachodzi przypuszczenie, że nie wiedział o wypadku, bo być może, że Wajnberga nie zauważył jadącego przy boku samochodu.

Kina kieleckie:

Czwartak Walka z sobowtórem
WF. i PW Wiosenne porywy
Palace: Serca uliczników
Casino nieczynne

Samobójstwo

We wsi Tumlin - Węgle, gm. Samsonów, pow. kieleckiego, w budynku Spółdzielni Spożywców, w obecności kilku osób, zastrzelił się Niebudek Stefan lat 32, zam. w Tumlinie - Wykień, kawaler, rolnik.

Przyczyną samobójstwa jest prawdopodobnie zawód miłosny.

Dymsza w Kielcach

Dziś w czwartek 6 lipca b. r. o godz. 8.30 wiecz. w Domu WF. i PW. odegrana zostanie rewia zawadiacka w 16 petardach p. t. „Strachy na lachy" z udziałem artysty filmowego Adolfa Dymszy, oraz Górskiej Kamińskiej i W. Orłowa.

Bilety pozostałe do nabycia w kolekturze p. Gabrysiewicza.

Ze sportu

W kilku wierszach...

Wobec kilkakrotnych zajść na boisku KS. „Orlicz" w Suchedniowie Wydział Gier i Dyscypliny Podokręgu Kieleckiego zamknął boisko do dnia 10 sierpnia br.

Za podobne zajście zamknięto także do 10 sierpnia boisko KS. „Górnik" w Barczy.

* * *

Wydział Gier i Dyscypliny Podokręgu Kieleckiego ukarał 1 roczną dyskwalifikacją zawodnika J. Tramblewicza (K. S. „Górnik", 6-cio miesięczną dyskwalifikacją J. Galasa (K. S. "Orlicz), oraz 4-ro tygodniową dyskwalifikacją W. Słowińskiego (K. S. „Orlicz".

Prócz tego surową naganę otrzymał F. Kończak (KSZS. Ostrowiec), oraz napomnienie St. Trojanowski (WKS. Kielce) i Al. Gwikło (KSZS. Ostrowiec)

* * *

W nadchodzącą sobotę dnia 8 lipca reprezentacyjna jedenastka Kielc wyjeżdża do Sandomierza, gdzie zmierzy się z tamtejszą reprezentacją piłkarską miasta.

W niedzielę piłkarze kieleccy jadą do Opatowa na mecz z Opatowem.

* * *

Znany bokser kieleckiego „Granatu" Stanisław Baran wyjechał w ub. poniedziałek do Krakowa, gdzie poddany będzie operacji nosa.

* * *

Mecz o wejście do Ligi Państwowej pomiędzy pomiędzy poznańską „Legią" a SKS. ze Starachowic zakończono niezmacznym zwycięstwem „Legii" 4:3 (3:1).

Sędziował p. Andrzejczak.

W zawodach piłki wodnej o mistrzostwo Ligi TPG. Giszowiec pokonało KSZSO. Ostrowiec 3:2.

Bramki: Madej 2 i Haler 1. Sędziował p. Przybyła.

* * *

W Katowicach KSZO. Ostrowiec kielecki odniósł wysokie zwycięstwo 4:0 (0:0), w meczu waterpolo z EKS. Bramki: Kiryś 2 i Ul 2.

Sędziował p. Przybyła.

* * *

Tabelka mistrzowska Ligi Waterpolowej przedstawia się następująco. 1) TPG.—pkt. 11, 2) AZS. — pkt. 7, 3) KSZO— pkt. 6, 4) Legia — pkt. 4, 5) EKS. — pkt. 0.

Drobne ogłoszenia

Do wydzierżawienia

młyn żytni (kupiecki) o 6 par walców, zdolność przemiałowa 120 mtr. na dobę, łącznie z napędem i światłem elektrycznym. Wiadomość w Administracji „Expressu Codziennego" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Unieważniam

zgubione: książeczkę wojskową wydaną przez PKU. Kielce wraz z kartą mobilizacyjną oraz dowód osobisty wydany przez Zarząd Miejski w Kielcach i bilet kolejowy wydany przez PKP. Dyrekcję Kolejową Warszawską, wszystko na nazwisko Rakowskiego Wacława urodz. w r. 1900.

3 obozy piłkarzy warszawskich w Kielcach

Zarząd WOZPN. wyznaczył już terminy obozów piłkarzy warszawskich w Kielcach. Od 3 do 15 lipca odbędzie się kurs przodowników, w którym udział weźmie ok. 20 osób.

W dniach od 10 do 23 lipca na obozie przebywać będą juniorzy WOZPN. w liczbie 15 osób.

Od 17 do 20 lipca w Kielcach szkolona będzie „kadra" w liczbie 25 osób.

Kierownikiem kursu z ramienia WOZPN. będzie inż. Putowski. Kierownictwo techniczne objął trener Tell ze Skarżyska. Pomoc instruktorska: pp. Majorek i Skrzypczak.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza, komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.